

Hans Czurban

W pewnej wiosce stał stary dwór, a u starca, jego właściciela, było dwóch synów, i to takich mądrych, że nawet połowa tej mądrości wystarczyłaby z nawiązką. Zamierzali oświadczyć się królownie; było to możliwe, gdyż sama ogłosiła, że wybierze sobie za męża człowieka, który najlepiej potrafi obronić się w rozmowie.

Obaj bracia przygotowywali się do próby przez cały tydzień – więcej czasu nie mieli, ale i to wystarczyło: wiedzę przecież posiadali, a to najważniejsze. Jeden znał na pamięć cały słownik łaciński i lokalną gazetę z trzech lat – równie dobrze potrafił opowiadać od początku do końca i od końca do początku. Drugi gruntownie przyswoił wszystkie przepisy cechowe oraz wszystko, co powinien wiedzieć starszy cechu; mógł więc, jak sądził, bez trudu rozprawiać o sprawach państwowych. Poza tym umiał haftować szelki – oto jaki był zręczny!

– To ja zdobędę królewską córkę! – mówili obaj.

Ojciec dał każdemu po wspaniałym koniu: temu, który znał na pamięć słownik i gazety, dał karego, a temu, co posiadał umysł stateszny i haftował szelki – białego. Następnie bracia posmarowali sobie kąty ust tranem, by usta szybciej i łatwiej się otwierały, i wyruszyli w drogę. Wszyscy służący wysypali na dziedziniec, by popatrzeć, jak młodzi panowie dosiadają koni. Nagle zjawia się trzeci brat – w sumie było ich trzech, lecz trzeciego nikt nie liczył: daleko mu było do uczonych braci, a zwano go po prostu Jaś Głupek.

– Dokąd to się tak wystroiliście? – zapytał.

– Jedziemy na dwór „wygadać” sobie królownę! Czyż nie słyszałeś, co bębniło po całym kraju?

I opowiedziano mu, o co chodzi.

– Ege! To i ja z wami! – rzekł Jaś Głupek.

Lecz bracia tylko się roześmiali i odjechali.

– Ojcze, daj mi konia! – zawołał Jaś Głupek. – Strasznie zachciało mi się żenić! Jeśli królowna mnie weźmie – dobrze, a jeśli nie – to sam ją wezmę!

– Gadulo! – odrzekł ojciec. – Nie dam ci konia. Ty nawet mówić nie umiesz! Otóż twoi bracia – to dopiero chłopcy!

- Skoro nie dajesz konia, wezmę kozła! Jest mój własny i świetnie mnie zawiezie! – I Jaś Głupek dosiadł kozła, wbil mu pięty w boki i ruszył galopem wzdłuż drogi. Ejże, no i jak pognał!

- Poznacie nas! – krzyknął i zaintonował pełnym głosem.

A bracia jechali sobie powoli, milcząc; musieli bowiem dokładnie przemyśleć wszystkie dowcipne powiedzonka, które zamierzali wtrącić w rozmowie z królewną – tu trzeba było mieć uszy otwarte.

- Ho-ho! – zawołał Jaś Głupek. – Oto i ja! Popatrzcie, co znalazłem na drodze!

I pokazał padłą wronę.

- Głupek! – rzekli tamci. – Dokąd ją taszczysz?

- W prezencie dla królewny!

- No, no! – powiedzieli, wybuchnęli śmiechem i pojechali naprzód.

- Ho-ho! Oto i ja! Popatrzcie, co jeszcze znalazłem! Takich rzeczy nie znajduje się codziennie na drodze! Bracia znów się obejrzeliby, by popatrzeć.

- Głupek! – rzekli. – Przecież to stary drewniany trzewik, i to jeszcze bez cholewki! I jego też podarujesz królewnie?

- I jego podaruję! – odpowiedział Jaś Głupek.

Bracia roześmiali się i odjechali przed nim.

- Ho-ho! Oto i ja! – znów krzyknął Jaś Głupek. – Nie, im dalej, tym więcej! Ho-ho!

- No dobra, co tam jeszcze znalazłeś? – zapytali bracia.

- A, nie, nie powiem! Ależ królewna się ucieszy!

- Tfu! – splunęli bracia. – Przecież to błoto z rowu!

- I jakie błoto! – odparł Jaś Głupek. – Pierwszorzędny śmieć, w rękach nie utrzymasz, tak cieknie!

I nabił sobie kieszeń pełną błota.

A bracia puścili się przed nim galopem i wyprzedzili go o całą godzinę. U bram miasta zaopatrzyli się, jak wszyscy zalotnicy, w numery porządkowe i ustawili się w rzędzie. W każdym rzędzie było po sześciu osób, a ustawiano ich tak blisko siebie, że nie mogli się nawet ruszyć. I dobrze, że tak, bo inaczej porozdzieraliby sobie plecy już tylko za to, że jeden stał przed drugim.

Wszyscy pozostali mieszkańcy kraju zgromadzili się wokół pałacu. Wielu zaglądało nawet do samych okien – ciekawie było zobaczyć, jak królowna przyjmuje zalotników. Zalotnicy wchodzili do sali jeden po drugim, a ledwo kto wszedł, zaraz język mu wzięł w gębie!

– Nie nadaje się! – mówiła królowna. – Precz z nim!

Wszedł starszy brat, ten, który znał na pamięć cały słownik. Lecz postawszy w rzędach, zapomniał zupełnie wszystkiego, a tu jeszcze podłoga skrzypi, sufit lustrzany, tak że widzi się samego siebie do góry nogami, przy każdym oknie trzech skrybów, a do tego jeden doradca, i wszyscy zapisują każde słowo rozmowy, by natychmiast wydrukować je w gazecie i sprzedawać na rogach ulic po dwa szilingi – po prostu strach. Do tego piec tak nagrzano, że rozgrzał się do czerwoności.

– Ależ tu gorąco! – powiedział w końcu zalotnik.

– Tak, ojcu przyszło dziś do głowy smażyć kurczaki! – odrzekła królowna.

Zalotnik aż otworzył usta, nie spodziewał się takiej rozmowy i nie znalazł odpowiedzi, a chciał odpowiedzieć jakoś zabawniej.

– E-e! – wydukał.

– Nie nadaje się! – rzekła królowna. – Precz!

Musiał więc wynieść się precz. Za nim zjawił się u królowny drugi brat.

– Strasznie tu gorąco! – zaczął.

– Tak, smażymy dziś kurczaki! – odpowiedziała królowna.

– Jak, co, ka..? – wybełkotał, a wszyscy skrybowie zapisali: „jak, co, ka..?”

– Nie nadaje się! – rzekła królowna. – Precz!

Wtedy zjawił się Jaś Głupek. Wjechał na koźle prosto do sali.

– Ależ upał! – powiedział.

– Tak, smażyć kurczaki! – odpowiedziała królowna.

– Ależ szczęście! – rzekł Jaś Głupek. – To i ja będę mógł upiec swoją wronę?

– Można! – said królowna. – Ale masz w czym smażyć? Ja nie mam ani garnka, ani patelni!

– U mnie się znajdzie! – powiedział Jaś Głupek. – Oto naczynie, i to jeszcze z uchwytem!

I wyjął z kieszeni stary drewniany trzewik i włożył do niego wronę.

- Toż to cały obiad! - rzekła królowna. - Ale gdzież weźmiemy sos?

- A u mnie w kieszeni! - odparł Jaś Głupek. - Mam go tyle, że nie wiem, co z nim zrobić, choćby wyrzucić! I zaczerpnął z kieszeni garść błota.

- Oto co lubię! - powiedziała królowna. - Szybko odpowiadasz, nie musisz szukać słowa w kieszeni, ciebie wezmę za męża! Ale czy wiesz, że każde nasze słowo jest zapisywane i jutro trafi do gazet? Widzisz, przy każdym oknie stoją trzej skrybowie, a do tego jeden doradca? A doradca najgorszy ze wszystkich - nic nie rozumie!

To wszystko powiedziała, by przestraszyć Jasia. A skrybowie parsknęli śmiechem i nabazgrali plamy na podłodze.

- Patrzcie, jacy to panowie! - rzekł Jaś Głupek. - Zaraz go угощу!

I bez namysłu wywrócił kieszeń na lewą stronę i oblepił doradcę całą twarz błotem.

- Ależ sprytnie! - powiedziała królowna. - Ja bym tego nie potrafiła, ale teraz się nauczę!

Tak więc Jaś Głupek został królem, ożenił się, włożył koronę i zasiadł na tronie.

Dowiedzieliśmy się o tym wszystkim z gazety, którą wydaje rada miejska, a jej nie należy ufać.